

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

Pour passer le temps

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

Pour passer le temps¹

OKTAWĄ

Nigdy mu ramion pierwsza nie otwarła,
choć się łaskawie obejmować dała;
nigdy, gdy szepnął z ściśniętego gardła
„kocham” — nie rzekła nic, tylko słuchała.
Jemu się z bólu dusza w sztuki darła,
bo nic w niej znaleźć nie mógł oprócz ciała,
i to, co pomnieć² musiał nieustannie,
o ile szukać wypadało w pannie.

Albowiem panną była, a za wiano³,
prócz dwóch wsi, miała urodę Dyjanny⁴.
Młodzież w niej cała była zakochana,
wszystkie jej również nie cierpiały panny.
Rodziców dawno w grobie pochowano,
w klasztorze wiek swój przeżyła poranny,
gdzie się, w sekrecie przed swą przełożoną,
najczęściej w żonę i męża bawiono.

Potem, gdy suknię już zrzuciła krótką,
gdy się jej wiosna zaczęła siedmnasta,
w Warszawie z ciotką mieszkała rozwódką
i poznawała obyczaje miasta.
Była „naiwną” i trochę „filutką⁵”,
lubiła jeszcze bardzo szczerze ciasta — —
tymczasem, jak jest powszechnie przyjętem,
posag jej gdzieś się zapodział ze szczętem.

Mówią, że jej opiekun kamienicę
i wioskę kupił gdzieś około Bałty...
Zwyczajna potwarz. Śliczną siostrzenicę
mając u siebie, ciotka jęła⁶ rauty⁷
i bale dawać, różne tajemnice
toaletowe kłaść na różne kształty,
myśląc, i słusznie, że z jednego różna
często pieczenie dwie zdjąć naraz można.

Miała trzydzieści pięć lat i Wilhelma
Kufkego — był to z zawodu piwowar —

Kobieta, Młodość

Małżeństwo

¹*pour passer le temps* (fr.) — dla zabicia czasu. [przypis edytorski]

²*pomnieć* (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

³*wiano* — posag. [przypis edytorski]

⁴*Diana* (mit. rz.) — bogini łowów i przyrody. [przypis edytorski]

⁵*filutka* (daw.) — żartownisia. [przypis edytorski]

⁶*jęć* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

⁷*raut* — oficjalne przyjęcie bez tańców. [przypis edytorski]

na oku; wprawdzie „jak but była szelma”,
lecz sto tysięcy czysto niósł mu browar.
Eheu! Jak często człowiek próżny cel ma!
Kufke był kupcem i wiedział, co towar,
a co tandeta — — oświadczył się wkrótce,
lecz siostrzenicy, nie ciotce-rozwódce.

Przyjęła... Próżno do nóg jej się ciskał
kochanek — — miał wieś, ale tylko jedną...
Prócz plam na spodniach, nic więcej nie zyskał;
widział, że nawet lica jej nie bledną,
gdy jemu w sztuki mózg pod czaszką pryskał
i gdy rękami cisnął głowę biedną...
Więc zrozpaczony poszedł precz, a ona
dostała swą rubrykę: Kufke-żona.

Kochanek romantyczny

Po tym wypadku on zerwał ze światem
i cały chłopom oddał się u siebie.
Był im i ojcem zarazem, i bratem,
broniał ich, karmił na swym własnym chlebie —
za to psu jego chłopci oczy batem
wybili, potem ukradli mu źrebię —
(psu, bo szedł drogą; źrebię, bo się dało) —
wreszcie spalili mu krescencję⁸ całą.

Szlachcic

To zniechęciło go i osiadł w mieście,
gdzie z artystami żył, bo lubił sztukę.
Jednego, rubli mu na miesiąc dwieście
dając, wyprawił do Włoch na naukę.
Lecz nagle z banku pewnego w Trieście
dano mu słodką do wypłat prynukę⁹,
każąc zapłacić przez pozwy naglące
na sfalszowany podpis dwa tysiące.

To go zmieszało tak, że horoskopów
już nie pytając żadnych, co mu radzą,
wyrzekł się swojskich panien, sztuk i chłopów,
okno idei zasmarował sadzą,
jeszcze raz złotu przypatrzył się snopów,
jeszcze raz spojrzął, jak kartofle sadzą,
i z swym ojczystym rozstawszy się polem,
zakupił willę gdzieś pod Neapolem.

Dekadent

Tę willę wielkim otoczył parkanem,
parkan zaś cały oplótł żywopłotem;
wewnątrz park kwieciami ustroił różanem,
pąsem kaktusów i pomarańcz złotem;
postawił namiot pod chłodnym platanem,
zawiesił miękki hamak pod namiotem,
i wodzie w lilie ubrawszy krawędzie,
flamingi na nią puścił i łabędzie.

W alejach parku, w cyprysowych cieniach,
rozstawił białe boginie kamienne;
na okwieconych stały podniesieniach

⁸krescencja (daw.) — roczne plony. [przypis edytorski]

⁹prynuka (z ukr. a. ros.) — zachęta. [przypis edytorski]

prześliczne, nagie, nieruchome, senne...
Srebrzyste w srebrnych księżycu promieniach,
w promiennej słońca jasności promienne,
na tle drzew ciemnych bielily się cudnie,
blade wśród nocy, świetlane w południe.

Z parku miał widok na morza błękity,
na ściany Capri, co się lśnią i bielą,
na Wezuwiusza płomieniste kity,
na w mgłach różanych widny¹⁰ Sant'Angelo — —
widok miał bardzo piękny i odkryty,
i nieraz, siedząc nad morską topielą,
cieszył się, patrząc na przejrzysty lazur,
że żaden w parku tym nie bywa Mazur.

Ojczyzna

Miał także własną łódkę, którą czasem
płynął na morze, kiedy woda gładka
była tęczami świecącym atlasem.
Zawsze mew za nim leciała gromadka,
którym jeść rzucał, i nad łodzią pasem
krążyły śnieżnym, że łódź jako chatka
zdała się polska pod gołębi sznurem,
jak łąk zielenią, oblana lazurem.

Tam, na wznak leżąc ku niebu oczyma,
nieraz dni całe przepędzał samotnie,
myśląc, że przeszło lato, przyjdzie zima,
albo też myśląc to samo odwrotnie.
Myślał, że czego braknie, tego nie ma,
że tysiąc razy znaczy tysiąckrotnie,
że fasolowy sos robi się z fasol
i że od deszczu ochrania parasol.

Nuda

Czasem też bawił się wspomnień zabawą,
niejedną złoto- znał i czarno-brewą —
z tych jedna miała pierś lewą i prawą,
a druga miała pierś prawą i lewą...
Tą przeżywaną znudziwszy się strawą,
patrzył bezmyślnie za skrzydlatą mewą,
albo na nieba patrzył błękit czysty,
albo na spinek swoich ametysty.

A czasem leżąc w łodzi, mimowoli
wracał pamięcią w swoje dawne strony,
do swoich łąków i do swych topoli,
do swoich wiklin — i do Kufke-żony,
która tymczasem Kufkemu kark woli
obejmowała białymi ramiony...
Tak sądził, chwiejną kołysany łódką,
nie wiedząc, że to trwało bardzo krótko...

Wspomnienia

I wyciągały mu się ku niej ręce
i pierś pękała z żalu i tęsknoty...
Widział jej usta krasne i dziewczęce
i szafir oczu raz srebrny, raz złoty...
Widział jej blade, przejrzyste rumieńce,

Kochanek romantyczny,
Tęsknota

¹⁰widny — tu: widoczny. [przypis edytorski]

półciemnych włosów miękkie, bujne sploty,
i urokami czarujące łono — —
i wkoło wodę pustą, nieskończoną...

Ogromną wodę, po której okręty
szły, białym żaglem świecąc się pod słońce;
przestwór niezmierny i nieogarnięty,
gdzie dusze smutne, błędne i tęskniące,
jako mar¹¹ poczet włóczą się zakłęty
i bóle swoje i skargi palące
topią w bezdennej głuszy i otchłani,
idąc, jak ludzie z ojczyzny wygnani...

Pani Kufkowa wiedziała najpewniej,
że jest kochana wciąż i bez pamięci
z wszystkim, co dobre, i wszystkim, co złe w niej,
nawet myślała o tym nie bez chęci;
sądząc, że wielce się przez to „królewni”,
„anielkowuje”, podnosi i święci,
i że z Henrykiem, co gdzieś dla niej kona,
jest ponad wiele kobiet — wyróżniona.

List
Kobieta, Kochanek
romantyczny

W jej biurku leżał list. Miał z Bazylei
pieczęć, pisany być musiał w wagonie.
List ten brzmiał: „Pani! Więc reszta nadziei
jak kamień w wodzie niezgłębionej tonie?!
Więc tak?! Huczące wśród śnieżnej zawiei
Alpy mi zdają się walić na skronie — —
Więc tak?!... Napróżnom serce wydarł z piersi
i do nóg cisnął ci... Lecz czyż my pierwsi?...

Miłość romantyczna

I tylko nie wiem, czemu w mojej duszy
jest ból, jak gdyby pierwszy ból na ziemi?
Czemu to serce tak się rwie i kruszy,
jakby wszystkimi mękami ludzkimi
cierpiało we mnie... Czemu tej katuszy
we mnie zwyczajna ta myśl nie oniemi,
że serca mrą z boleści, lecz powoli,
zapominają o tym, co je boli?

Tylko w nich smutek pozostaje cichy
i dziwna smętność marzeń — — bo ja to wiem,
lecz dziś jest we mnie bunt i piekło pychy,
i żal, serdeczny żal... Ach! nie wypowiem
ile jest we mnie żalu... Ot, jak lichy
robak ci do nóg pełzłem — — życiem, zdrowiem,
krwią, mózgiem, sercem byłbym o tve szczęście
walczył... wolałaś z bogatszym zamęścić...

Ja sam już nawet nie wiem dobrze, kto to
bezmilosiernie z mych rąk cię wyrzywa?
Nic nie wiem, czuję tylko, że mię gniotą,
że jakaś krzywda mię łamie straszliwa,
że mi się serce bólem i tęsknotą
rwie, że z mych piersi krew ucieka żywa,

¹¹ *mara* — widmo. [przypis edytorski]

że... sam już nie wiem, co piszę... pod czołem
wszystko mi nagle stało się popiołem.

Zrobiłaś duszę mą jedną ruiną,
pełną strzaskanych kolumn, gruzu, łomu,
najświętszy ołtarz mój oplwałaś śliną,
z kraju wygnałaś mnie i z mego domu — —
wszystkie me czucia, wiedz, przez ciebie giną,
nie znam już prawdy, nie znam wstydu, sromu¹²,
nie wiem, co żadne święte słowo znaczy,
nie znam na świecie nic — oprócz rozpaczy...

Jak pies u nóg twych chciałem leżeć, stopy
całować twoje i jeszcze to sobie
mieć za raj szczęścia... Dziś — pół Europy
dzieli nas... O ty!... Wszakżem twoje obie
ręce na szyi miał... Jak światła snopy
na łękę lecą o porannej dobie:
tak mi z twych oczu szedł blask w głębię ducha...
Dziś co?... Ta pustka Alp dokoła głucha...

Pamiętasz? Nie raz to i nie dwa razy
mdlałaś w ramionach moich, o Irenko,
niezrozumiała mi szepcząc wyrazy
i włosy moje płacząc drżącą ręką...
Chciałaś tylko zmysłowej ekstazy?
Upojen? Szalu? Tak?... Ach! Jeszcze miękką
twą kibić czuję tu, na moim ręku,
przegiętą, w włosów rozsypanych pęku...

Seks

I czuję ciepło twego ciała jeszcze,
ciepło twych westchnień i spojrzeń, o droga!
Jeszcze na rękach cię tu mam i pieszczę,
pieszczę, całuję... Na żywego Boga!
Jak ból to serce w rozpalone kleszcze
chwytą, jak burza grzmi po Alpach sroga,
jak się te góry po jeziorach dwoją:
tak ci przysięgam dziś, że będziesz moją!..."

Ten list rok leżał u pani Kufkowej
w biurku; przez ten czas Henryk na wsi bawił¹³,
potem wyjechał, zaś ona miodowy
czas przepędzała w Nizzy, gdzie się pławił
pan Kufke w morzu i kwiatach. W okowy
Amor go srogie wziął i srodze dławił,
bo wśród akacyj chodząc i wśród bluszczu,
pan Kufke stracił dziesięć funtów tłuszczu.

Małżeństwo

A żona nie utyła... Rok upływa,
pani Irena jest zawsze powiewna.
Mówią, że trochę ma wstępu do — — piwa...
Mówią — — lecz rzecz to nie jest wcale pewna...
Ludzka złośliwość jest taka złośliwa...
Dość, że po świecie chodzi jak królowna,

¹²srom — wstyd. [przypis edytorski]

¹³bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

a przy niej, kufa¹⁴ z piwem przy kolumnie,
jej mąż, pan Kufke, poważnie i dumnie.

(Miał sto tysięcy rocznie.) Nieczytany
list leżał w biurku; lecz raz, gdy na balet
mąż poszedł, ona swej garderobianej
chcąc wybrać jedną ze starych toalet¹⁵,
w swym buduarze¹⁶, w którym wszystkie ściany
świecą tęczami wachlarzów i palet,
otwarła biurko, gdzie kluczyki kładzie,
i list przypadkiem spostrzegła w szufladzie.

Wzięła i zbladła trochę i z powrotem
chciała położyć — wyjęła z koperty
i ją czytać te słowa, z łoskotem
wielkim pisane, bez logiki, *per ty*.
Zarumieniła się, znów zbladła, potem
zgarnawszy nowych „Mód paryskich” sterty,
usiadła na fotelu z listem w ręku,
przejęta, w włosów rozsypanych pęku.

Siedziała długo, w tył schyliła głowę,
list na kolana padł, ręce jej zwisły;
przez twarz jej bladą szły ognie pąsowe,
i pierś wznosiła się w sukni obcisłej.
Dreszcze ją jakieś wstrząsały nerwowe
i w oczach jakby dwie wielkie lzy błysły — —
przycięła usta i nogę na nogę
kładąc, westchnęła... List spadł na podłogę.

Siedziała długo. Wtem ozwał się dzwonek — —
drgnęła, wydeła usta, marszcząc czoło,
i list włożyła między stos koronek.
Mąż wrócił. Wyszła z twarzą niewesołą,
siadła do stołu i, biorąc za trzonek
widelca, naprzód przyjrzała się wkoło
ścianom, obrazom, zwierciadłu, papudze,
a potem rzekła z wolna: „Ja się nudzę”.

„Nudzisz się, żonko?! Mieć takie pokoje!
Nikt nie ma mebli ładniejszych w Warszawie!
Nudzisz się?!” — „Nudzę.” — „Chcesz, to, serce moje,
nowe obicie do salonu sprawię?”
„Nie.” — No to może pojedziem oboje
na przykład do Berlina? Nie? To wstawię
w twoją rubrykę — — nie? To nie mam — słów już!
Cóż chcesz?” — „Chcę widzieć Baję i Wezuwiusz”.

„Baje? Lecz baja¹⁷ jest dawno niemodną,
nikt już nie nosi bai i — —” Spod oka
patrząc, Irena rzekła na to chłodno:
„Baje — to, mężu, jest morska zatoka,
nie sukno; chcę tam brać kurację wodną.
A zaś Wezuwiusz — to góra wysoka,

¹⁴kufa — rodzaj dużej, drewnianej beczki. [przypis edytorski]

¹⁵toaleta — elegancka suknia na specjalne okazje. [przypis edytorski]

¹⁶buduar — pokój kobiecy, przeznaczony głównie do wypoczynku. [przypis edytorski]

¹⁷baja — rodzaj miękkiej bawełnianej tkaniny. [przypis edytorski]

wulkan, nad Neapolem. Pojedziemy?”
Mąż skinął głową czerwony i niemy.

Tymczasem Henryk znudził się w swej willi
i na operę poszedł: grano *Mignon*¹⁸.
Wtem, gdy w antrakcie¹⁹ widze brawo bili,
łaskawą darząc artystów opinią,
spojrzał do góry — i w tejsze go chwili
dreszcz przebiegł: ujrzał za jakąś Wirginią
rzymską, cud — — chyba poszła na paradyz²⁰
Eunice — (czytał był właśnie *Quo vadis*).

Dekadent

Jak się zapoznał z nimi, mniejsza o to;
dość, że niedługo cudny skarb dziewczęcy
nabył od matki gotówką za złoto,
dając w ludwikach franków pięć tysięcy.
Dziewczyna poszła do willi z ochotą,
był to zaiste dla niej los księżęcy,
a nadto matka ze stryjem Briganti
chcieli ją sprzedać w „Casa Fioravanti”.

Kobieta ”upadła”, Młodość

Viola poszła z domu z obcym panem
w brudnej sukience, w podartej koszuli;
tam wszystko było już przygotowanem,
kąpiel jej dali, odziali, obuli;
dali jej pokój zasłany dywanem,
mnóstwo batystów, koronek i tiuli,
kilka zwierciadeł, kanapę z poduszką,
dwa kandelabry i francuskie łóżko.

Jedno zwierciadło miała z lewej strony,
drugie po prawej, trzecie u sufitu.
Tapicer nawet był tym zachwycony
i w sufit haki bił pelen zachwytu.
Miała też ganek na morze rzucony,
na wodę z różu, srebra i błękitu,
cichą, głęboką, pustą i niezmierną,
i w szafie asti²¹, szampan i falerno²².

Było w południe. Siedzieli oboje
w parku nad morzem. Jej płynęły z głowy
złotawych włosów wite w loki zwoje
na smukłych ramion kształt alabastrowy.
Nosila w domu na pół greckie stroje,
które jej wdzięki kryły do połowy,
i teraz, w białej tuniki rozcięciu,
widać jej było białe biodro w zgięciu.

Na morze oczy obróciła duże,
łagodne, smętne, czyste oczy Psyche²³,

Przemijanie

¹⁸*Mignon* — opera, której kompozytorem jest Ambroise Thomas, z librettem opartym na *Wilhelmie Meistrze* Goethego, premierę miała w r. 1866. [przypis edytorski]

¹⁹*antrakt* — przerwa między aktami. [przypis edytorski]

²⁰*paradyz* (daw.) — galeria. [przypis edytorski]

²¹*asti* — rodzaj włoskiego wina. [przypis edytorski]

²²*falerno* — rodzaj włoskiego wina. [przypis edytorski]

²³*Psyche* (mit. gr.) — urodziwa kochanka Erosa, przekonała do siebie zazdrosną Afrodytę swoim łagodnym charakterem. [przypis edytorski]

i wodząc nimi po złotym lazurze,
miała w nich morza uśpionego cichy,
błękitny uśmiech. W drobnej dłoni różę
trzymała, wielkie więdnące kielichy,
co miały w blasku więdnących szkarłatów
ten dziwny smutek konających kwiatów.

Kwiaty

W białej tunice, w wianku róż na głowie,
z różami w dłoni, cicha, zamyślona,
była jak nimfy gdzieś w greckiej dąbrowie,
zrodzone z baśni. A fala złocona
jej białe stopy brała za wezglowie²⁴,
lub zawisała perłą u jej łona,
albo na różę i włos rozwinięty
wielkie i jasne siała dyjamenty.

Uroda

Henryk ramieniem otoczył jej szyję,
lubieżną szyję marzącej Charyty²⁵,
i czuł, jak serce u dziewczyny bije
w piersi okrągłej, pełnej, półodkrytej.
Ile się żaru pod tą piersią kryje
wiedział, i wiedział, jak jej ócz błękitny
mdleją spod powiek, gdy na pół zemdlona
w tył się przechyla, otwarłszy ramiona.

Seks

Przed nimi morze grało zmienną tęczę
przesrebrzanego w lazur fioletu,
pokryte gazą oparu pajęczą,
co od w łuk giętych gór modrego grzbietu,
hen, ponad siną zatoki obręczą,
wisała drżąca, jakby dźwiękiem fletu
kędys wśród laurów ukrytego Pana
w błękitne rytmy sennie kołysana.

Siedzieli cicho, wsłuchani w milczenie
odległych pustek, w bezmiar wód wpatrzeni,
samotni, cisi, bez ruchu dwa cienie,
wysze z cyprysów tajemnej zieleni.
Tylko swe zgodne jednotonne tchnienie
słyszeli, wzajem do się przytuleni.
Tej chwili Henryk znał róży kielicha:
„*Verweile doch, du bist so schön!*...²⁶” rzekł z cicha.

Przemijanie

„*Verweile doch!*...” Poza nim cmentarz życia,
powiędłe myśli, albo wbite w błoto,
wszystko stracone i nic do zdobycia,
i serce próżną stargane tęsknotą...
Przed nim?... Z przeszłości ciemnego ukrycia
jutro — twarz bladą śmiertelną martwotą
wychyla, widmo straszne i pokutne,
trwogę niosące, i jak trumna smutne.

„*Verweile doch!*...” Bo oto wczesna idzie
starość i nędza ciała, co trupieje;

Starość

²⁴*wezglowie* — storna łóżka, po której kładzie się głowę. [przypis edytorski]

²⁵*Charyty* (mit. gr.) — boginie piękna, wdzięku i radości. [przypis edytorski]

²⁶*Verweile doch, du bist so schön!*... (niem.) — Trwaj! Jesteś tak piękna! [przypis edytorski]

starość w swej całej grozie i ohydzie,
starość, co lodem przerażenia wieje,
starość, kąpana w fizycznym bezwstydzie,
wstrętna, okropna; starość, która leje
na nędzne ciało ludzkie kubeł kału
i robi zgniłe próchno z „ideału”.

Starość, co łamie, druzgoce i depce,
starość, co nurza w szpetności po uszy,
starość, co żywą krew po kropli chłepce,
starość, co serce zabija, mózg suszy,
starość, co pierwsza nad dzieckiem w kolebce
staje i krokiem się odeń nie ruszy
i jak śmierć za nim bezustannie chodzi — —
wybrańcy bogów umierają młodzi.

„*Verweile doch!...*” Daremnie... Przeszła chwila,
przeszła i więcej nigdy nie powróci,
nigdy już więcej... Czuł, że się pochyla
w nim coś ku ziemi, zasepia i smuci.
Czar znikł, jak lotnych obłoków flotylla,
gdy je po morzu w nicość wiatr rozrzuci.
Zrozumiał, że w tej chwili do zenitu
doszło u niego uczucie dosytu.

Zrozumiał, że już więcej tu na ziemi
wydobyć nic już nie zdoła z użycia,
zanim go starość z szczękami trupiemi
chwyci, z ciemnego wypelzła ukrycia.
Tu, nad wodami siedząc błękitnemi,
swą najpiękniejszą miał godzinę życia,
pośród natury jak cud, przy kobiecie
jak wybijające w słońcu polne kwiecie...

I wolnym ruchem wyjął z kamizelki
papierek, w którym nosił cyjankali²⁷;
spojrzał — — na rękę miał zwitek niewielki — —
wzdrygnął się — — po tym już nic nie ocali — —
jednak czy warto żyć bez żądzы wszelkiej,
bez pragnień, złudzeń, nadziei?... W oddali
zobaczył nagle w parku, wśród topoli,
panią Irenę, idącą powoli.

Samobójstwo

Pani Irena szła, a Henryk wstawał,
nie będąc pewny, czy widzi na jawie,
czy też złudzenie go bierze na kawał
i ambetuje²⁸, jak mówią w Warszawie.
Ona! Tak, ona! Czyżby nie poznawał?!
Ta sama gibkość i smukłość w postawie,
te same ruchy, rysy... Święte bogi!
Irena! Ona!... Zerwał się na nogi.

Wraz z nim zerwała się z ławki Viola,
która dotychczas patrzyła na morze.
Stanęła smukła, gibka jak topola,

²⁷cyjankali — cyjanek potasu, silna trucizna. [przypis edytorski]

²⁸ambetować (z fr. *embêter*) — denerwować, zawracać głowę. [przypis edytorski]

a na twarz wyszły jej rumieńców róże —
zażenowała ją szatek swawola,
które wiatr lekki podnosił ku górze,
więc się ogarnia rączkami, pół dzika,
pół przestraszona patrząc na Henryka.

Pani Irena stała blada cała —
w jej oczach tysiąc zaświeciło błysków,
zda się, że nagle na głaz skamieniała
i była jak statua z wodotrysków
albo monument... List, który trzymała
w ręku, od palców kurczowych uścisków
zwinął się w biały, pomięty papilot²⁹ —
a usta były jej, jak działa wylot,

Zdrada

dopóki lontu kanonier nie zniży...
Strasliwy otwór... Wtem krew jej na lice
buchnęła, o krok jeszcze przyszła bliżej
i na Henryka oczów błyskawice
zwracając, oczów, jak sierć kolcozwierzy,
list odrzuciła precz na fal śnieżyce
i, lady Makbet ruch z trzeciego aktu
czyniąc, przez zęby rzekła: „To pan tak tu?!...

To, gdy ja myślę, że pan schnie z żaloby
i o mnie tylko myśli, za mną jęczy,
pan tu z dziewczyną włoską?!... Boże! Kto by
pomyślał?!... To ja!... A pan tu się wdzięczy
do jakiejś Włoszki! Ja!... Nie! To warto by
w powieść!... Ja myślę, że on się tu męczy,
że on tu kona od przeszło dwunastu
miesięcy — a on tu... *Non! Ça surpasse tout!*³⁰

Ha! to zaiste godne pana, w taki
ubliżyć sposób bezbronnej kobiecie!
Poznaję pana — — zawsześ pan jednaki —
nic się nie zmienia widać na tym świecie!
Poznałabym cię wszędzie — ach! Te krzaki!
Jeszcze się podreć gdzie! — Postępujcie
zawsze jednako z nami — po tym kroku
pana poznałabym w największym tłoku!

Lecz teraz kwita z nami! Już na wieki!
Słyszysz pan? *C'est fini — fini à jamais!*
*Je ne veux plus vous voir! Où suis-je? Chez qui?*³¹
W jakąż rozpusty straszną wpadłam jamę!
Wyprowadź mię pan stąd! Ja bez opieki!
Mój mąż, ten bałw... to jest... Przez taką damę!
Przez taką... tak się dać skompromitować!
*Non! C'est trop!*³² Zaraz pan mnie stąd wyprowadź!

²⁹*papilot* — kawałek zwiniętego papieru, na którym zakręca się loki. [przypis edytorski]

³⁰*Non! Ça surpasse tout!* (fr.) — Nie! To przekracza wszelkie pojęcie! [przypis edytorski]

³¹*C'est fini, fini à jamais! Je ne veux plus vous voir! Où suis-je? Chez qui?* (fr.) — Wszystko skończone, skończone na zawsze! Nie chcę pana więcej widzieć! Gdzie ja jestem? U kogo? [przypis edytorski]

³²*Non! C'est trop!* (fr.) — Nie! To za wiele! [przypis edytorski]

Albo... ah! ah! ah!..." — krzyknęła i padła
prosto ku Henrykowi — ledwo złapał —
Viola na to patrzała poblada,
a deszcz jej cichych kropel z sukni kapał,
wreszcie spytała, czy by prześcieradła
nie przynieść, widząc, że Henryk już sapał,
i położywszy tę signorę na niem,
zanieść ją do pokoju przed skonaniem?

Henryk powoli przytomniał — — na rękach
miał swoją dawną, kochaną, straconą,
dawną Irenkę o tych samych wdziękach,
które mu duszę czyniły szaloną;
włosy jej znowu rozsunęły się w pękach,
gdy przewiesiła w tył głowę zemdloną,
spod gorsu piersi wyrzały z ostrożną,
wstydliwie, jakby pytając: czy można?...

Namiętność

Na rękach czuł ją swych całą zwieszoną,
czuł ciepło ciała jej i jej oddechu,
przy piersi czuł jej falujące łono,
czuł krew tętniącą w jej żyłach w pośpiechu,
czuł swoją dawną, kochaną, straconą —
a ona z wolna, w smętnym półśmiechu,
pół powiek wzniesie i pół ust rozchyli
zbladłych, podobnych półrozwartej lilii —

Pocałunek

i patrzy... Wszystko pierzchnęło mu sprzed oczu,
cierpienia, męka, gniew i wszystko potem —
zanurzył palce w jej gęstym warkoczku,
co się pod słońca światło błyszczał złotem,
schylił twarz — — w oczu jej mglistym przezroczu
zadrgało światło — — nagle rąk mu splotem
objęła szyję — i czoło im z czołem,
usta z ustami spoily się społem...

Jak długo trwał ten czar — — któż takie chwile
liczy — — lecz nawet Henryk uczył życie...
On, co przed chwilą chciał się skryć w mogile
przed nudą: tonął, jak chłopak, w zachwycie,
jak chłopak, gdy już poczuł się na sile
schwycić dziewczynę wpół, w owsie lub w życie,
i w tył przegiąwszy, nieledwie ku ziemi,
spoił jej usta z ustami swojemi.

O gdyby chwila pierwszego objęcia
mogła być wieczną!... Któż tego nie pomni?
Te tajemnicze, te nieznanne wgięcia,
te skryte czary kształtów... Któż zapomni?
Pierwsze zbliżenie ust do ust dziewczęcia,
co oszaleni i unieprzytomni,
pierwsza płomienna rozkosz nocą późną...
„*Verweile doch! du bist so schön!*”... Na próżno...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przerwa-tetmajer-pour-passer-le-temps-oktawa>

Tekst opracowany na podstawie: Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Wybór poezji, nakł. Gebethnera i Wolffa, Warszawa-Kraków 1897

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Maria Ługowska, Marta Niedziałkowska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Grand Entrance, Steve Snodgrass@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do **Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.